

Co sobie wzajemnie zawdzięczamy. Z Romanem Szporlukiem rozmawia Paweł Kowal

Co historycznie Ukraińcy zawdzięczają Polakom?

Nie wiem, czy ja bym to sformułował właśnie tak. Chodzi o to, co po angielsku nazywa się *formation of modern nations*... Mnie interesują dzieje nowoczesne, przez co rozumiem historię od końca XVIII w. Interesują mnie Ukraińcy jako naród nowoczesny – *modern nation*, który zaczyna się formować pod koniec wieku XVIII, kiedy rodziły się nowoczesne narody włoski czy niemiecki (w miejsce pruskiego, saskiego itd.). To także okres formowania się nowoczesnego narodu polskiego, Konstytucji 3 maja, Komisji Edukacji Narodowej. Właśnie wtedy powstała koncepcja narodu składającego się ze wszystkich klas społecznych, bo w rozumieniu przednowoczesnym zaliczano do niego tylko sfery wyższe: szlachtę, arystokrację itd. Otóż dla mnie, jako osoby, która interesuje się początkami idei nowoczesnego narodu ukraińskiego, najważniejszym faktem jest to, że ludzie, którzy jako pierwsi zaczęli myśleć o sobie jako o Ukraińcach, a nie Małorusinach czy Kozakach, inspirowali się tym, co działo się w Polsce, w Rzeczypospolitej. Widzieli, że tworzy się nowoczesny naród polski, obejmujący już nie tylko szlachtę, ale także mieszczan i chłopów. Obywatelami wspólnego państwa z jednakowymi prawami mieli być w jakiejś mierze także Żydzi. Dla ukraińskiej idei nowoczesnego narodu ważna była pamięć, że przed powstaniem Chmielnickiego, przed podziałem Ukrainy między Polskę i Moskwę w roku 1667 w Rzeczypospolitej byli Ukraińcy, choć jeszcze wtedy nie nazywali siebie Ukraińcami. Mieli jednak pewne prawa. Rzeczpospolita była państwem cywilizowanym, opartym na prawie. I właśnie wtedy, gdy Ukraińcy na ziemiach pod zaborem moskiewskim – nazywanych Małorosją, a przez Ukraińców hetmanatem – zaczęli myśleć o Ukrainie, wyobrażali ją sobie, myśląc o Rzeczypospolitej. W tym sensie można powiedzieć, że idea Ukrainy była ideą europejską, znaną im w wariacie polskim. Dla mnie twierdzenie, że Polska to wschodnia Europa, jest błędne. Co prawda na wsi drogi były gorsze niż w Bawarii czy we Francji, ale w Polsce żyli ludzie, którzy byli Europejczykami. Fakt, że pewien Polak z białoruskim nazwiskiem – Kościuszko – walczył w rewolucji amerykańskiej,

świadczy, że Polacy działali w kontekście międzynarodowym. Chodzi mi o to, że pomysł, by Ukraińcy byli niezależnym, nowoczesnym narodem, wynikał z kontaktu jego budzicieli z Polakami i ich otwarcia na Polskę, bo przecież oni kopiowali Polaków. Mówili: nie chcemy być Rosjanami, nie chcemy być Polakami, ale Ukraińcami. Jacy chcemy być – tego nie definiowali, ale chodziło o to, że chcemy być tacy, jak ci nowi Polacy.

A jakie znaczenie dla tego procesu miały zabory?

Wielkie. Kiedy Ruś Czerwona (przed 1772 r. województwo ruskie) znalazła się pod panowaniem Austrii, wymyślono dla niej dziwną nazwę: *Galizien und Lodomerien*. Polacy, jak wiemy, żartowali później, pod koniec XIX w., że w rzeczywistości była to Golicja i Głodomeria. Opanowanie tych ziem przez Wiedeń dało części historycznej Rusi – tej, która z Polską była już kilkaset lat, od połowy XIV w. – szersze otwarcie na Europę, bezpośrednie kontakty z Czechami itd.

Czy dobrze rozumiem, że pan pozytywnie ocenia rozbiory?

Na sytuację Ukrainy wpłynęły pozytywnie, bo zjednoczyły ziemie leżące po obu stronach Dniepru. Kijów leżał dotąd przy granicy Imperium Rosyjskiego z Rzeczpospolitą, ale kiedy w wyniku drugiego rozbioru w 1793 r. prawobrzeżna Ukraina trafiła do Rosji, a po trzecim przyłączono do niej jeszcze Wołyń, większość ukraińskich ziem została zjednoczona. Tak jak dawniej znajdowały się pod panowaniem Rzeczypospolitej, tak teraz wchodziły w skład imperialnej Rosji. Zasadniczo postrzegam to tak: kulturalnie, społecznie i cywilizacyjnie wschodnia Ukraina – ta, która pod rosyjskim panowaniem znajdowała się już od stu lat – weszła w bezpośredni kontakt z Polakami, a Kijów stał się miejscem, gdzie spotykali się Polacy, Rosjanie i Ukraińcy z prawego i lewego brzegu Dniepru. Choć z punktu widzenia Petersburga było to miasto prowincjonalne, to jednak stało się bramą do Europy, bo przez Kijów nawiązywano kontakty z Warszawą i Wilnem, a wileński uniwersytet był poważną uczelnią europejską.

Dla Ukrainy rozbiory były więc ważne, bo po pierwsze, zlikwidowały podział kraju, do którego doszło sto lat wcześniej, a po drugie, pozwoliły budzącej się i formującej ukraińskiej inteligencji ze wschodniej części kraju na kontakt z Europą. Europa przyszła w osobach Polaków do Kijowa, ale jak wiemy, także dalej – gdy w Charkowie stworzono uniwersytet, i tam byli Polacy.

Rok 1918

Chciałbym przejść do roku 1918. Mamy stulecie niepodległości Polski i Ukrainy. Czasem zastanawiam się, dlaczego Polacy mają inny stosunek do tej daty niż Ukraińcy. Dla Polaków jest ona kluczowa w historii...

Oczywiście. Dla Ukraińców była to próba niepodległości, ale skończyła się źle. Ukraina pod panowaniem rosyjskim miała, jak wiemy, straszne kłopoty – i z Rosją czerwoną, i z Rosją białą. Tamtejsi chłopci na początku XX w. sami nie bardzo wiedzieli, czy warto walczyć o niepodległe państwo. W Galicji natomiast stała się tragedia: pierwszą wojną, jaką Polacy prowadzili w roku 1918, był polsko-ukraiński konflikt o Lwów. W Poznaniu powstali przeciw Niemcom w grudniu, a we Lwowie walczyli już 1 listopada.

A nie uważa pan, że ukraińskie elity pokładały zbyt wielkie nadzieje w ówczesnych Niemczech, że to był historyczny błąd?

Mówiąc o ukraińskich elitach, musimy zawsze pamiętać, że były to – jeżeli mogą tak powiedzieć – elity *honoris causa*, przede wszystkim inteligenci, wśród których wielu miało bardzo lewicowe przekonania. Akurat dla nich Niemcy nie były najważniejsze, niemieckie imperium to nie był ich *role model*. Niektórzy spodziewali się rewolucji socjalistycznej. Lewicowcy liczyli, że bolszewicy im pomogą, więc ukraińska elita polityczna nie była zbyt dobrze zorganizowana, podobnie jak samo społeczeństwo. Kiedy zastanowimy się, jak mało ludzi w Kijowie (nie mówiąc już o Charkowie czy Odessie) naprawdę wiedziało, jak budować państwo, to łatwiej będzie zrozumieć ówczesną sytuację. Trzeba wprawdzie przyznać, że w wyborach w 1917 r. ukraińskie partie uzyskały na Ukrainie większość poparcia, ale akurat ten rosyjski parlament, do którego ich wybrano, nigdy nie działał, bo został zniszczony przez bolszewików. Dla mnie więc ukraiński rok 1918 czy 1919 to proklamacja jedności narodowej, połączenie Lwowa z Kijowem, ale ukraińskie społeczeństwo nie było na to jeszcze gotowe.

Jakie były tego powody?

Większość chłopów była jeszcze analfabetami. Trzeba pamiętać, że ten okres – lata 1917, 1918, 1919 – to czas rewolucji społecznej, klasowej i rewolucji narodowej. Świadomi narodowo Ukraińcy chcieli budować własne państwo, ale jeszcze nie wszyscy ukraińscy chłopci wiedzieli, że chcą być Ukraińcami. Dla nich problemem była ziemia, którą mogli uzyskać w walce

przeciwko panom. Za swego wroga uważali szlachtę, a na prawobrzeżu, gdzie dominowała polska szlachta, koncepcja sojuszu polsko-ukraińskiego była dość trudna do zrozumienia. Chłopi wiedzieli, że ich wrogiem w okolicy jest pan, wielki właściciel ziemski, którym często był właśnie Polak. Mamy tu więc niezwykle skomplikowaną kombinację kilku rewolucji jednocześnie. I w samej Rosji, i na Ukrainie toczyła się rewolucja chłopska, społeczna. Umiał to wykorzystać Lenin. Chłopi, którzy pomogli mu utrzymać się przy władzy, nie wiedzieli, że popierają ludzi będących ich wrogami. Inaczej sytuacja przedstawiała się w miastach: Ukraińcy stanowili tam mniejszość, a stosunki społeczne były bardziej skomplikowane. Moim zdaniem nie da się porównać tych procesów z tym, co w 1918 r. działo się na ziemiach polskich. Jednocześnie podejmowano próby budowania państwa w oparciu o stosunki międzynarodowe, sojusz z Niemcami. Ukraina podpisała traktat pokojowy z Niemcami, Austrią i Turcją, które uznały jej niepodległość, a tym samym secesję z Imperium Rosyjskiego.

Gdy porównuję rok 1918 w Polsce i na Ukrainie, zawsze przychodzi mi do głowy taka myśl, że on jest u nas – w polskiej historiografii – taki zmuśmifikowany. Mówi się, że odzyskałyśmy niepodległość, i nikt się nad tym nie zastanawia. Jest to słowo – *odzyskałyśmy*... A przecież to już była inna niepodległość niż ta utracona.

To już był inny kraj.

To jest inny kraj i w Polsce nie ma na ten temat refleksji. Z drugiej strony jedno trzeba powiedzieć, nawet jak jest się krytycznym wobec Piłsudskiego: on wiedział, że politycznie musi wyczekać do listopada 1918 r. – po to, by formalnie niczego nie zawdzięczać Niemcom. Czy nie jest tak, że Ukraina i jej elita, nawet słaba, popełniła historyczny błąd, szukając kogoś, na kim może się oprzeć, jakby niepewna tego, że może wywalczyć w pełni niepodległe państwo? I nie chodzi mi wcale tylko o Niemcy.

Zdaje mi się, że ma pan tu rację, ale chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedno – nie istniała wówczas ogólnoukraińska klasa polityczna. Piłsudski był poddanym rosyjskim, ale miał poparcie i w Galicji, i w Poznaniu, nie tylko w Kongresówce. Polscy liderzy tego czasu – czy mówimy o Dmowskim, czy o Piłsudskim, Paderewskim lub socjalistach – wszyscy oni działali na całym terytorium Polski. Na Ukrainie nie było w tym czasie organizacji politycznej, która funkcjonowałaby i we Lwowie, i w Kijowie, nie mówiąc już o Połtawie czy Charkowie. Ogólnoukraińska klasa polityczna i jej kadry zaczęły się

formować dopiero po śmierci Stalina, w okresie destalinizacji, kiedy między Lwowem i Kijowem ludzie zaczęli zajmować się działalnością w sferze kultury, a później i polityki (dysydenci, samizdat itd.). Młodzi ambitni ludzie przenieśli się ze Lwowa do Kijowa albo w drugą stronę – z Kijowa i Charkowa do Lwowa. Czegoś podobnego nie było sto lat temu, podczas pierwszej wojny światowej i rewolucji.

Rok 1991

Przejdźmy do roku 1991. Mamy tu analogiczną sytuację, tzn. znowu Polska i Ukraina wychodzą na swoje i znów jakby Ukrainie udaje się dużo mniej.

Bardzo dużo jej się udaje. Ukraina deklaruje niepodległość, a przecież stacjonuje tam kilkaset tysięcy żołnierzy Armii Radzieckiej (już nie Czerwonej, ale Radzieckiej). Są generałowie w Kijowie i Lwowie, są admirałowie w Odessie i na Krymie. Ukraińska deklaracja niepodległości, secesja ze Związku Radzieckiego nie wywołuje żadnych zbrojnych protestów z ich strony. Żaden generał, żaden szef KGB nie wydał swoim podwładnym rozkazu: aresztujcie separatystów. To wszystko odbyło się bez walki zbrojnej. Ukraina wybiła się na niepodległość legalnie, więc w tym sensie jest jakieś podobieństwo do listopada w 1918 r. w Warszawie, poza tym że wtedy Niemcy kapitulowały, a w tym wypadku Związek Radziecki jeszcze istniał. Ponieważ mam tę obsesję na froncie polskim, bardzo ciekawym faktem jest dla mnie to, że pierwszy prezydent Ukrainy w 1991 r., Łeonid Krawczuk, urodził się na Wołyniu i do 1939 r. był obywatelem polskim, a w świetle polskiego prawa oczywiście jeszcze dłużej.

Dla mnie to, co się stało w roku 1991, a zaczęło już w 1956, 1968, 1986 itd., było pierwszą w dziejach wspólną akcją byłej polskiej Ukrainy – Galicji i Wołynia – z Ukrainą centralną i wschodnią, unitów i prawosławnych. Jak pisze Dominic Lieven, brytyjski historyk pochodzący z rosyjskiej arystokracji, Galicja odegrała w 1991 r. najważniejszą rolę, a to dzięki temu, że w roku 1772 znalazła się w zaborze austriackim, do 1939 była po polskiej stronie granicy, a w 1944 zjednoczyła się z radziecką Ukrainą. Idąc tropem Lievena, można powiedzieć, że powstanie niepodległej Ukrainy jest przykładem tego, jak działa *law of unintended consequences* – prawo niezamierzonych skutków.

Autorzy paktu Ribbentrop-Mołotow i Jałty stworzyli mapę Ukrainy, która w przyszłości będzie mogła stać się niepodległym państwem. Gdyby Lwów po drugiej wojnie światowej nie został przyłączony do Kijowa, Ukraina nie byłaby niepodległą w roku 1991.

Jakie są główne zasługi Galicji dla współczesnej Ukrainy – tej, która powstała w 1991 r.? Co Ukraina zawdzięcza Galicji?

Kilka milionów zamieszkujących ją ludzi miało doświadczenie funkcjonowania w cywilizowanym państwie austriackim. Pod tym względem pozytywny był także fakt, że w okresie międzywojennym Galicja należała do II Rzeczypospolitej, bo chociaż była Bereza Kartuska i inne nieprzyjemne rzeczy, to jednak II RP była państwem cywilizowanym. Istniały w niej przecież instytucje ukraińskiego *civil society* – Kościół greckokatolicki, spółdzielczość, partie polityczne, prasa. We Lwowie wychodziły trzy ukraińskie dzienniki. Po 1945 r. ta część Ukrainy stanowiła niezwykle wkład do tego, by Ukraina mogła się ogłosić niepodległym państwem. Powojenny Lwów był mostem z Polski do Ukrainy. Po raz pierwszy po wojnie byłem we Lwowie w 1956 r. i widziałem, jak młodzi i nie tylko młodzi ludzie czytali polskie książki, polską prasę. Ich otwarcie na Europę odbywało się poprzez Polskę, która była dla nich Europą. I chociaż była to Polska Ludowa, którą można i należy oceniać bardzo krytycznie, to Ukraińcy widzieli w niej świat zupełnie inny od radzieckiego. I miało to następstwa polityczne już w czasie kryzysu sowyetyzmu w latach osiemdziesiątych i upadku Związku Radzieckiego. Bez tego wszystkiego nie byłoby 1 grudnia 1991 r.

Wróć jeszcze na chwilę do porównania roku 1918 i 1991. Mam wrażenie, że ta nowa Ukraina w 1991 r., zamiast zadbać o swoje bezpieczeństwo, znowu liczyła na gwarancje zachodnich mocarstw. Oparła się o memorandum budapesztańskie i trochę tak jak w 1917 r. nie była w stanie wyraźnie odciąć się od Rosji, powiedzieć sobie: koniec! Czy to nie był znowu historyczny błąd, jakby nie wyciągnięto wniosków z roku 1918?

Trzeba pamiętać, że ta Ukraina, która została niepodległym państwem w grudniu 1991 r., rządzona była przez tych samych ludzi, którzy sprawowali władzę w czasach radzieckich. Radziecki generał Kostiantyn Morozow, który w sierpniu 1991 r. oświadczył, że jest Ukraińcem, został pierwszym ministrem obrony niepodległej Ukrainy. Administracja, ministerstwa, policja – wszystko to byli ludzie radzieccy. Polska miała alternatywną elitę polityczną w chwili upadku komunizmu, z różnych przyczyn. Ukraina nie miała jej poza sferą kultury. W przypadku Ukrainy to byli przede wszystkim pisarze, dziennikarze, uczeni. Ukraińskich polityków, zawodowych polityków, którzy mogliby przyjść na miejsca po partyjnych biurokratach, nie było. Niezwykle jest to, że nie było żadnego ruchu w obronie wspólnego państwa z Rosją, deklaracji: „Jesteśmy narodem radzieckim”.

Widzę dużo podobieństw: podobnie jak w 1917 r. partie ukraińskie dostały większość, tak i w referendum...

...większość zdobyła idea niepodległości.

Tak, Ukraińcy zagłosowali za niepodległością, a nie za partiami. Ale patrząc globalnie, czy nie mamy do czynienia z jakimś kompleksem nieudanego ukraińskiego roku 1918?

Ci ludzie, którzy doszli do władzy po upadku Związku Radzieckiego, prawdopodobnie nawet niewiele wiedzieli o roku 1918 i mało o tym myśleli.

Gente Ruthenus

Właśnie ironicznie powiedział pan dzisiaj o sobie, że jest pan *gente Ruthenus*...

...i *agente Polonus*. To mój stary „dowcipas”. Tak postrzegali mnie niektórzy Ukraińcy na Zachodzie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Chciałbym pana zapytać, co Polacy zawdzięczają Ukraińcom i jak pan patrzy na tę wspólną historię ostatnich dwustu lat. Bo łatwo panu przychodzi powiedzieć, co Ukraińcy zawdzięczają polskiej państwowości. A w drugą stronę?

Nie tylko polskiej państwowości, przepraszam: polskiej kulturze, włącznie z kulturą polityczną. Kiedy mówimy o polskiej kulturze, nie twierdzimy, że chłopci spod Radomia byli bardziej kulturalni niż chłopci spod Połtawy. Gdy myślę o polskiej kulturze, myślę o europejskiej kulturze polskiej. Uczyłem się w Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie (matura w 1951 r.), gdzie miałem doskonałych nauczycieli. Muszę przyznać, że polska nauka, kultura, literatura, szczególnie polska literatura wieku XVI, była dla mnie czymś imponującym. Wiedziałem, że ta kultura jest częścią Europy. Muszę się przyznać, że mam pewien *bias* na punkcie Polski, że nie jestem bezstronny, jeżeli chodzi o ten kraj. Atrakcyjność polskiej kultury pomaga zrozumieć, dlaczego tak wielu Litwinów, Białorusinów i Ukraińców w XVI i XVII w. – i jeszcze długo później – zostawało Polakami. Ale kiedy myślę o Polsce, nie myślę o Polsce etnicznej. Nie uważam, że wszyscy etniczni Polacy byli bardziej cywilizowani. Jak wiadomo, nie wszyscy Francuzi byli na poziomie Paryża; byli i tacy, którzy jeszcze w XIX w. wierzyli w czarownice i nawet nie mówili po francusku. Tak, tak – do końca XIX w. znaczna część ludności Francji, zwłaszcza na południu, nie mówiła po francusku i ci ludzie jeszcze nie wiedzieli, że są

Francuzami. Ciągłe powtarzam więc, że kiedy ja myślę o Polsce, myślę o niej jak o części Europy. W tym sensie Ukraińcom poszczęściło się, że mieli kontakt z Europą w *Polish form – European content* (polskiej formie, europejskiej treści). Dzięki temu Ukraina tak bardzo różni się od Rosji.

Rosja popełniła – to jest przewodnia myśl pracy, nad którą męczę się w pocie czoła od lat – kolosalny geopolityczny i geokulturalny błąd: Rosja nie wiedziała, nie chciała wiedzieć, że rozbiory Rzeczypospolitej oznaczają wejście Europy do Imperium Rosyjskiego i wejście Rosji do Europy. Dla elit w Petersburgu Europą był Paryż, Londyn, Rzym, Amsterdam. Nie zauważyli, że dokonując rozbiorów Polski, wzięli część Europy pod swoje panowanie. W roku 1815 powinni byli zostawić Prusom i Austriakom Królestwo Kongresowe i wtedy kwestia polska nie byłaby dla Moskwy sprawą centralną. Moim zdaniem taki fundamentalny geopolityczny błąd władcy Rosji popełnili dwa razy: w roku 1815 i po raz drugi w 1945. Gdyby Stalin był mądrzejszy, pozwoliłby finlandyzować Polskę. Wyobraźmy sobie, że pozwolono by jej stać się taką większą Finlandią. Nie byłoby budowania socjalizmu, nie byłoby kierowniczej roli partii, nie byłoby wielu innych rzeczy. Moja teza jest taka, że to właśnie kwestia polska stała się fundamentalną przyczyną rozpadu rosyjskiego imperium, bo Polacy nie tylko walczyli o swój kraj, ale zainspirowali też inne narody, wśród nich Ukraińców, chociaż ci jeszcze niedługo przedtem walczyli przeciwko Polakom. To Polska zniszczyła rosyjskie imperium, a po raz drugi zrobiła to po drugiej wojnie światowej. Błędem Rosjan jest właśnie to, że nie zrozumieli – i w carskiej Rosji, i w sowieckiej – że Ukraińcy chcą być narodem europejskim, między innymi dlatego, że w ciągu kilkuset lat wspólnej historii z Polakami czegoś się od nich nauczyli.

Wróć do tego pytania, które może było za trudne. A co Polacy zawdzięczają Ukraińcom historycznie?

Mnie się zdaje, że w pewnym sensie... można powiedzieć, że bardziej romantycznie: Wschód, Kresy...

Mity? Swoje mity narodowe?

W pewnym sensie. To się stało w XIX w. Polacy zaczęli fantazjować na temat historii swojego kraju: „Wolni z wolnymi, równi z równymi” itp. Ulegli przekonaniu, że Wilno było i jest miastem polskim. Nie słyszałem o zbyt wielu Polakach, którzy mówiliby, że w takim razie Kraków jest miastem litewskim. Skoro Litwa i Korona są równymi partnerami we wspólnej

Rzeczypospolitej, to mówienie o włączeniu Litwy do Polski nie ma sensu. Tak jak nikt nie mówi, że Szkocję przyłączono do Anglii. Szkocja i Anglia znalazły się we wspólnym państwie, które nazywa się Wielka Brytania. Anglicy wiedzą, że jest Irlandia, Szkocja, Walia i jest Anglia. A w polskiej fantazji wieku XIX – i niestety także XX – to wszystko się pomieszało. Kijów także kiedyś był „polski”, bo był w Koronie, ale przedtem, przed unią lubelską, był częścią Litwy. Zdaje mi się, że Piłsudski to rozumiał i dlatego chciał federacji. Uważał, że Polski nie można odrestaurować jako etnicznego państwa w historycznych granicach. Uważał, że należy stworzyć albo federację, albo jakiś sojusz między państwami będącymi sukcesorami Rzeczypospolitej. Dmowski tego nie rozumiał i jego największym – moim zdaniem – geopolitycznym błędem było to, że myślał, iż Rosja może uznać Polskę za partnera politycznego i podzielić się z nią ziemiami, do których pretensje rościli sobie Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Dmowski nie widział tego, co ja przypisuję Rosjanom: że nie uznawali Polski za pełnoprawnego partnera w Europie. Proszę pana, niech pan sobie pomyśli: bardzo porządni, mili, sympatyczni, cywilizowani Rosjanie w czasie pierwszej wojny światowej planowali przyłączyć do Rosji nawet Wielkopolskę – Poznań! W takiej Rosji gotowi byli dać Polakom autonomię... Richard Pipes w biografii wielkiego rosyjskiego liberała Piotra Struwego przypomina, że zarówno on, jak i inni liberałowie i demokraci w 1917 r. uważali, że zwycięstwo Rosji będzie oznaczało utrzymanie Polski w składzie imperium jako autonomii, podobnie jak w przypadku Finlandii. Myśl o uznaniu niepodległej Polski była dla Rosjan czymś nierealistycznym. A Dmowskiemu zdawało się, że może się to udać.

HURI

Chciałbym zapytać pana o miejsce, w którym jesteśmy – o HURI i jego dorobek. Czasem wydaje się, że za mało uwagi poświęcamy instytucjom, które Polakom i Ukraińcom udało się stworzyć na Zachodzie, że są one w cieniu i mało się mówi, jaka była ich rola przez ostatnie trzydzieści, czterdzieści lat, jaka była rola ludzi związanych z tymi instytucjami. Jest zatem dobra okazja, żeby powiedzieć dwa zdania o HURI, bo w tym roku przypada jego pięćdziesięciolecie.

Kiedy myślę o tym, jak kwestia ukraińska wyglądała w amerykańskiej edukacji w czasach mojej pracy zawodowej (doktoryzowałem się w 1965 r. w Stanfordzie, a w latach 1965–1991 pracowałem w Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor), widzę rewolucyjne znaczenie tego, co zrobiono

tutaj w instytucie. Dam panu jeden mały przykład. Uniwersytet Michigan to wielka uczelnia, ponad 40 000 studentów, wybitni uczeni itd. Za moich czasów uczyło się tam sporo studentów pochodzenia ukraińskiego. Ciągłe prosili, żeby stworzyć na wydziale slawistyki lektorat języka ukraińskiego i wykładać historię literatury ukraińskiej. Podobno dziekan dał zgodę na lektorat dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że ukrainistykę uruchomiono w Harvardzie: „Jeśli na to pozwala Harvard...” Stworzenie programu studiów ukraińskich na Uniwersytecie im. Jana Harvarda (skoro mówimy o Jerzym Waszyngtonie, to czy nie można mówić o Janie Harvardzie?) oznaczało uznanie i poza tą uczelnią, że język, kultura i historia Ukrainy zasługują na poważne traktowanie.

Mówiąc o historii HURI, wymieniamy najpierw Omelana Pricaka i Ihora Szewczenkę. Ale kluczową rolę w tym, że Harvard uznał, iż Ukraina zasługuje na uwagę na wydziałach slawistyki, historii i politologii, odegrali także inni ludzie, pochodzenia nieukraińskiego.

Pipes?

Oczywiście, historyk Richard Pipes, ale także politolog Adam Ulam i slawista Wiktor Weintraub. Ci trzej uczeni byli członkami pierwszego Committee on Ukrainian Studies, poprzednika instytutu. Później do grona tego dołączył poeta i profesor polonistyki Stanisław Barańczak. Można więc powiedzieć, że większość założycieli HURI stanowili ludzie, którzy przed przyjazdem do Ameryki byli obywatelami RP. Wyjątek pod tym względem stanowili tylko historyk Rosji Edward Keenan i slawista Horace G. Lunt. W instytucie i katedrach ukrainistycznych poczesne miejsce zajmowała zawsze tematyka polsko-ukraińska.

Miało to też znaczenie polityczne. Podczas ostatniej podróży do Stanów Zjednoczonych przed objęciem tronu Piotrowego Karol Wojtyła był na Uniwersytecie Harvarda, i to właśnie w HURI. Chciałem pana zapytać o znaczenie działań instytutu dla kształtowania relacji polsko-ukraińskich.

Mówiąc jedynie o naukowych, akademickich relacjach, wymienię tylko kilka przykładów, bo to temat na inną rozmowę. Omelan Pricak – pierwszy profesor historii Ukrainy i pierwszy dyrektor instytutu – uważał tematykę polsko-ukraińską za jeden z najważniejszych kierunków, na równi z jego orientalistyką. Instytut zapraszał uczonych z Polski jako *visiting scholars*, publikował prace polskich naukowców, a także teksty nie-Polaków poświęcone tematyce polskiej (nie tylko polsko-ukraińskiej). W roku 1997 instytut był inicjatorem międzynarodowej konferencji poświęconej pięćdziesiątej rocznicy

założenia paryskiej „Kultury”. Odbyła się ona w Kijowie, aby o tym piśmie i jego roli w stosunkach polsko-ukraińskich poinformować naukowców i szersze kręgi inteligencji w postsowieckiej Ukrainie. Wśród polskich uczonych z USA na konferencji był profesor Piotr Wandycz. Prelegentami byli też naturalnie naukowcy z Polski i Ukrainy.

A nie odnosił pan czasami wrażenia, że to, jak HURI rozumie swoją misję, stoi w niektórych okresach w sprzeczności z działaniami części środowisk nacjonalistycznych?

O, tak! Inicjatywę Pricaka potępiała prawicowa emigracja polityczna w Ameryce. Oni nie chcieli tego tutaj robić.

Dlaczego?

Bardziej podobał im się plan stworzenia jakiejś ukraińskiej uczelni, swego rodzaju wolnego uniwersytetu, zamiast lokowania ukrainistyki w amerykańskim kosmopolitycznym ośrodku.

Jak radzić sobie z historią?

A jak pan patrzy na relacje polsko-ukraińskie dzisiaj, po ponad pół wieku zajmowania się nimi, po osobistym doświadczeniu mieszkania w Polsce, wyjazdu z Polski w czasie komunizmu itd.?

Nie wiem, czy potrafię to podsumować w jednym zdaniu czy nawet akapicie. Chcę jednak być optymistą i wydaje mi się, że mimo wszystko Ukraińcy przyzwyczajają się do tego, że Polska jest dla nich czymś wartościowym, że mogą tam pracować i studiować. Przecież tysiące Ukraińców uczą się na polskich uniwersytetach. Wydaje mi się więc, że w porównaniu z tym, co było lat pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt temu, mamy bezprecedensowy postęp. Ale pamiętajmy, że jesteśmy w pewnym niezwykłym okresie. Gdy jeszcze wykładałem, lubiłem pytać studentów, kiedy przed 1991 r. Kijów był stolicą niepodległego państwa i nie był w stanie wojny z jakimkolwiek innym państwem. Prawda? Milczenie jest odpowiedzią. My mamy coś bezprecedensowego! Kiedy na mapie Kijów, Charków, Odessa były w jednym państwie? Czerniowce, Użhorod, Kijów, Lwów... Jesteśmy świadkami zupełnie nowej sytuacji geopolitycznej, nowej mapy. Czy utrzyma się w takim kształcie – nie wiemy. Być może komuś zależy, by ziściło się, co mówiono: „Jedna bomba atomowa i wracamy wnet do Lwowa”. Pamięta pan to powiedzonko? Tak, to z moich czasów, mojej młodości: „Jeszcze jedna bomba silna i wracamy

też do Wilna” – to było w latach czterdziestych. Mam nadzieję, że nie będzie bomby atomowej, że nie będzie zmian na gorsze.

Ale wie pan przecież, że historyczne napięcia pomiędzy Polską a Ukrainą, szczególnie jeśli chodzi o wydarzenia drugiej wojny światowej, bardzo wzrosły w ostatnich latach.

Bardzo mnie to smuci...

Czy widzi pan jakiś plan minimum, w czym musimy się zgodzić, żeby nie spierać się o historię?

Nie mam prawa mówić w imieniu Ukraińców; mogę wyrażać tylko swoje osobiste opinie. Mnie się wydaje, że w takich sytuacjach każda ze stron powinna iść na maksimum uznania stanowiska strony przeciwnej. Ukraińcy powinni uznać – bo to jest dowód dojrzałości narodu czy społeczeństwa, kultury – że tak, mamy pewne grzechy. I Ukraińcy rzeczywiście nie powinni używać takich argumentów, że ponieważ była Bereza Kartuska i złe rzeczy, które Polacy robili w okresie międzywojennym, czy wojny, albo coś złego zrobili żołnierze AK, to nie należy potępiać morderstw na niewinnej ludności cywilnej. Mnie się wydaje, że takie stanowisko jest nie do utrzymania. Ukraińcy powinni powiedzieć: tak, nasi ludzie, ludzie, których my zaliczamy do swoich, popełniali pewne zbrodnie i my te zbrodnie potępiamy. Ale trzeba także pamiętać – i zdaje mi się, że niektórym Ukraińcom na tym zależy – że większość Ukrainy nie miała żadnego udziału w tym, co się działo na Wołyniu. Ludzie na wschodzie Ukrainy, w centrum czy na Bukowinie nie mieli z tym nic wspólnego. I sama UPA czy OUN to także nie była większość ludności. Musimy powiedzieć, że ci ludzie, nawet jeśli mieli dobre intencje, robili złe rzeczy.

A co powinni zrobić Polacy?

Ja bym powiedział tylko tyle, że Polacy powinni starać się zrozumieć właśnie to, o czym wspominałem. Powinni pamiętać, że kiedy mówimy o zbrodniach popełnionych przez Ukraińców, to ci ludzie nie byli reprezentantami większości społeczeństwa, że mordowali również Ukraińców.

A formalnie byli obywatelami polskimi.

Formalnie byli obywatelami polskimi.

Dziękuję bardzo.

Dziękuję za rozmowę i za wizytę w HURI.